

Kazimierz Tymieniecki, ZIEMIE POLSKIE W STAROŻYTNOŚCI. Ludy i kultury najdawniejsze, Prace Komisji Historycznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, t. 24, Poznań 1951, ss. 834, 12 map.

*Uwagi metodyczne*

Dążenie do rozległej syntezy historii Polski ujawniło się jako potrzeba przedstawienia obrazu rozwoju zjawisk dziejowych od czasów najdawniejszych, przedchrześcijańskich, aż do nowoczesnych, właściwie już od J. Lelewela. Włączenie do usiłowań stworzenia takiej całości ujęcia historycznego również wiadomości o początkach Słowiańszczyzny i o zaraniu dziejów Polski opierało się początkowo przede wszystkim na rekonstrukcjach, dających się wywieść z ułamkowych bezpośrednich źródeł pisanych. Dopiero z końcem XIX stulecia poczęto coraz bardziej liczyć się w syntezach historycznych Polski ze źródłami dostarczanymi przez archeologię, która coraz skwapliwiej poczęła porządkować swoje zasoby naukowe zarówno w ramach chronologicznych, jak też w ujęciach przestrzennych.

Nie odbiegało to zjawisko od ogólnego usiłowania tworzenia szeroko zakrojonych syntez naukowych, albowiem „cechą rozwoju myślenia naukowego w XIX w. jest coraz większa łączność między rozmaitymi naukami [...] bliskimi pod tym lub innym względem. Dokonywa się wprawdzie coraz większa specjalizacja badań, ale obok tego występuje dążność do ciągłej syntezy, do uogólnień, do ustalania wspólnych punktów widzenia. Coraz bardziej utrwala się przekonanie o wspólnej podstawie myślowej różnych nauk wraz z usuwaniem wszelkiego znachorstwa, wszelkiej bezkrytyczności, wszelkiego strachu przed wolnym od kontroli autorytetem — jednym słowem, wraz z wypędzaniem ze sfery prawdziwej nauki wszystkich przeżytków z innych epok rozwoju umysłowego. Metody różnych nauk muszą być w szczegółach różne, ale podstawy myślenia są wspólne i jednakowe“<sup>1</sup>.

Trwające od czasów J. Lelewela w historiografii polskiej zamierzenia przesunięcia perspektywy dziejów w głąb czasów starożytnych i pierwotnych Polski niebawem miały się urzeczywistnić. W 1905 r. wychodzi dzieło Wiktora C z e r m a k a jako tom 1 wielotomowego wydawnictwa *Ilustrowane dzieje Polski*; odważnie, chociaż w sposób nie we wszystkim udany, usiłował W. Czermak powiązać w całości kształcie zjawisk przeddziejowych wnioski wypływające ze źródeł archeologicznych z faktami zaświadczonymi przez bezpośrednie źródła pisane. W 1918 r. podjął nową próbę Włodzimierz D z w o n k o w s k i w podręczniku pt. *Historia Polski na monografiach źródłowych oparta*, cz. 1: *Prehistoria ziem polskich. Słowiańszczyzna pierwotna. Początki polskiej kultury i organizacji*, ale i ta próba również zawiodła.

<sup>1</sup> J. Baudoin de Courtenay, *Szkice językoznawcze*, t. 1, Warszawa 1904, s. 9 n.



Potem przyszły czasy na syntezy archeologiczne dokonane przez archeologów, obejmujące pradzieje całości ziem Polski. *Archeologia Polski* W. Antoniewicza z 1928 r. jest dziś zupełnie przestarzała. Systematyczny i w całości nie powiązany ze sobą przegląd systematycznej *Prehistorii ziem Polski* (1939) wyszedł spod pióra S. Krukowskiego, J. Kostrzewskiego, R. Jakimowicza. Kontynuacją tych usiłowań okazała się książka Z. Podkowińskiej pt. *Człowiek przedhistoryczny na ziemiach polskich* (1947). W 1949 r. ukazała się książka J. Kostrzewskiego *Pradzieje Polski*. Wszystkie te dążenia do syntezy archeologicznej nie dały jednak w rezultacie przedstawienia procesów historycznych zachodzących na ziemiach Polski w czasach pierwotnych i starożytnych: obciążają je przerosty założeń typologicznych, migracjonistycznych oraz kulturowo-etnicznych, nie zawsze dość krytycznych i ślusznych. I oto w 1951 r. powstaje nowe ujęcie syntetyczne perspektywy historii ziem polskich w czasach starożytnych, opracowane przez prof. Kazimierza Tymienieckiego, znakomitego historyka dziejów powszechnych i Polski. Jest to pierwszy tom gigantycznego, bez przesady, zamierzenia, które budzi prawdziwy podziw i szczerze uznanie. Rzutowanie przez wytrawnego historyka najdawniejszych dziejów ludów i kultur ziem Polski na rozległe tło starożytnej historii powszechnej jest prawdziwą zdobyczą autora dla nauki polskiej. Zaważył on w swej księdze ogromną wiedzę i erudycję historyczną oraz znajomość problematyki dziejów ludów i kultur świata starożytnego, co w tej skali jest nad wyraz rzadkie w historiografii obcej i polskiej. Wartość wyprowadzenia początków dawnej Polski od opracowania całokształtu obrazu ziem polskich w starożytności jest doprawdy wielka. Rzadkim bowiem przypadkiem jest fakt, że mediewista sięgnął z całą kompetencją w głęboką przeszłość, skromnie zresztą zaświadczoną dokumentami pisanymi, na podstawie źródeł archeologicznych oraz wyników badań językoznawczych i antropologicznych. Wszystkie osiągnięcia tych nauk przepuszczone przez filtr i pryzmat zapatrywań i doświadczeń historyka dają nowe perspektywy poznawcze najdawniejszych ludów i kultur świata starożytnego i ziem polskich.

Tak wielkie w rozległości tematyki, fachowości i faktury dzieła syntetyczne są niejednokrotnie podejmowane i opracowywane zespołowym wysiłkiem kilku czy nawet czasem wielu specjalistów. Nie wszystkie one jednak wychodzą poza sumę prac mechanicznie, a nie strukturalnie składających całość przebiegu procesu historycznego danego narodu. Rzadko właściwie spotyka się w takich dziełach ujęcie całości dziejów zharmonizowanych metodycznie i treściowo w zwartej, jednolitej konstrukcji. Dość wymienić kilka takich przykładów w zakresie różnych działów historycznych „Encyklopedii Polskiej PAU“, bardzo nieraz cennych i systematycznych, ale w swej istocie dalekich od zamierzonej syntezy, tak nieodzownie potrzebnej nowoczesnej nauce. Jeżeli więc jeden uczony polski podejmie ten wielki trud, jeżeli potrafi uzbroić się w znajomość rozległych i często skomplikowanych specjalnych wiadomości kilku nauk równocześnie, jeżeli zdoła je rozpatrzeć krytycznie i wnikliwie w obrębie całokształtu opracowanego dzieła — to zasługa zaiste wielka, to prawdziwy wkład do postępu nauki. Tylko w taki sposób można ocenić doniosłą wagę naukową dzieła prof. Tymienieckiego.

Niezwykła mnogość zagadnień poruszonych przez autora dzieła nader sugestywnie; jego temperament pisarski podnieca wyobraźnię czytelnika, porównania zaś i przenośnie w określaniu zjawisk w Polsce starożytnej grożą nieraz czytelnikowi nieuniknionym urzekaniem krainą zjudy i wieloznaczności. Toteż dzieło prof. Tymienieckiego, jak każdy niemal twór rozległej uczoneści, wywołuje nie-



małe opory, nasuwa sprzeciwy, rodzi przekonania, że nie wszystkie wywody i poglądy autora są uzasadnione, że nie wszystkie liczą się z nowoczesnymi zdobyczami nauki i nie są oparte na jednolitej metodzie myślenia i wnioskowania naukowego. Pragnę więc, o ile możliwości pokrótce, podzielić się tymi wątpliwościami, a będą to z konieczności tylko zagadnienia wybrane wyłącznie z dziedziny archeologii.

W krótkiej przedmowie (s. 1—6) omówił autor, w nadmiernym może skrócie, przedmiot i sposób opracowania zjawisk i procesów historycznych. Prof. Tymieniecki słusznie stanął na gruncie historii całości tych zjawisk, do których rozmaite ważne, specjalne fakty oraz ich związki wnoszą nauki szczegółowe. Skutkiem tego nauki historyczne dają integralną historię powszechną albo historię narodu, „zestawiając w jej obrębie i łącząc ze sobą różne siły występujące w życiu społeczeństw“. Jakie to są siły, o tym autor nie wspomina. Nie wiem, czy trafnie wnikam w rozumienie i intencje autora, ale w tym momencie przypomina mi się taka oto definicja J. Baudoin de Courtenay (*op. cit.*, s. 54): „punktem wyjścia dla wszelkiego objaśnienia zjawisk i do wynajdowania między nimi związku przyczynowego jest pojęcie oderwane przyczynowości. Spostrzegając stałą zależność zjawisk, tj. stałe powstawanie jednego obok drugiego lub też jednego po drugim, tj. albo stałe towarzyszenie, albo stałe następstwo, przyjmujemy między nimi związek przyczynowy: jedno uważamy za przyczynę, drugie za skutek. Następnie całe szeregi podobnych związków jednorodnych doprowadzamy pod jeszcze ogólniejsze pojęcie, uogólniamy je, przyjmujemy dla nich wspólną, jednolitą podstawę nazywając ją bądź to »siłą«, bądź też »dążeniem«, bądź też »prawem ogólnym« — i w ten sposób tworzymy przypuszczenia naukowe, czyli hipotezy“. Sądzę, że jeżeli w ten właśnie sposób rozumie prof. Tymieniecki pojęcie „siły występującej w życiu społeczeństw“, nie napotyka w tym względzie sprzeczności. Ale dlaczego właśnie takiego kapitalnego pojęcia naukowego bliżej i wyraźniej nie określa?

Nie ulegając stanowisku Rickerta w sprawie idiograficzności zjawisk historycznych „w przeciwstawieniu do zjawisk powtarzalnych“ autor uznaje, że „strona statyczna historii opiera się więc przede wszystkim na powtarzalności, gdy strona dynamiczna silniej musi uwzględniać działania jednostkowe, które dopiero przez sumowanie się prowadzą do ustalenia nowej statyki. [...] Czy zmiany w powtarzalności podlegają również regułom? W tym wypadku — mówi autor — trudniej było o jednolitość poglądów“. Dostrzegano „prawidłowość w samym następstwie wydarzeń [...] Stopień tej prawidłowości zależał — zdaniem autora — w dużej mierze od przyjętej doktryny filozoficznej, leżącej u podstawy samego poglądu na świat“. A potem autor nadmienia, „że w tym wypadku [tj. genetyzmu historycznego, przyp. W. A.] należy rozróżnić stronę ideologiczną albo filozoficzną od strony badawczo-poznawczej przy ostatecznym ujmowaniu materiału naukowego [...]. Z filozofią nie jest identyczna metoda badawczo-poznawcza. Tej można nauczyć, tamtą trzeba przyjąć“.

W tej tak krótkiej charakterystyce swojej postawy wobec zjawisk i procesów historycznych nie zajął autor jasno sprecyzowanego stanowiska metodologicznego. Byłoby to jednak cenne i owocne, gdyż bierna postawa zaważyła niewątpliwie na stawianiu i rozwiązywaniu problematyki gospodarczo-społecznej i etnicznej w całym dziele.

Dotyczy to również zasadniczego stosunku do antynomicznie postawionego ujęcia ideologii (filozofii) i metody badawczo-poznawczej, których nie można rozgraniczać, gdyż w nauce są z sobą ściśle powiązane. Nauka bowiem jest formą świadomości społecznej, która odbija byt realnie istniejący, niezależnie od świadomości



ludzkiej<sup>2</sup>. „Świadomość społeczna odzwierciedla byt społeczny“. Rzecz prosta, że takie stanowisko wobec nauki pociąga za sobą stwierdzenie, że nauka zawierająca ogólne poglądy na przyrodę i społeczeństwo ma podstawy światopoglądowe, filozoficzne, ideologiczne. Nie można zaś spuszczać z oka faktu, że marksistowsko-leninowska metoda dialektyczna „wymaga badania wszystkich zjawisk w procesie ich rozwoju i wzajemnego na siebie oddziaływania w czasie i przestrzeni“. Można zresztą, w ślad za T. Pawłowem<sup>3</sup>, jeszcze tak określić metodę naukową: „jest [ona] wewnętrzną prawidłowością ruchu myślenia ludzkiego, pojętego jako subiektywne odbicie obiektywno-realnej prawidłowości, czyli jej »transplantowania« i »przetłumaczenia« w świadomości ludzkiej, wyzyskanego świadomie przez człowieka jako narzędzie czy środek dla wyjaśnienia i zmiany świata“. Nauka więc nie tylko objaśnia świat, ale daje też oręż do jego przeobrażenia. Dalszą właściwością nauki jest odzwierciedlenie prawidłowości zmienności bytu, obiektywne poznanie dialektycznych praw rozwoju świata i bytu społecznego; w tym mieści się poznanie prawdy obiektywnej. Nie może być wątpliwości, że naukę, która ogarnia doświadczenie obiektywne całej ludzkości w ciągu całej jej historii<sup>4</sup>, można podzielić na nauki przyrodnicze albo — może lepiej się wyrazić — na nauki o przyrodzie i na nauki społeczne albo o społeczeństwie, które są ze sobą związane wewnętrzną jednością systemu. Pierwsze nauki nie należą do kategorii nadbudowy ideologicznej, gdyż służą poznaniu produkcji bez względu na charakter bazy. Natomiast nauki społeczne posiadają dla bazy i społeczeństwa charakter służebny, dostarczając idei i zasad. Stąd wynika ich klasowość, ujawniająca się również w ślad za strukturą i metodą nauk społecznych, albo aprioryczną — idealistyczną, albo aposterioryczną — materialistyczną. Ocena zaś prawdziwości ich poznania łączy się ze skutecznością stosowania jednej z tych dwu metod. I dlatego, aby uniknąć chwiejności i bezradności naukowej, musi się wybrać albo jedną, albo drugą metodę jednolitego myślenia i dociekania naukowego.

Zadaniem nauki historii jest odkrywanie ogólnych praw rozwoju społeczeństwa; „badanie szczegółowych, specjalnych praw daje ludzkości możliwość poznania najbardziej ogólnych praw rozwoju i odwrotnie — poznanie praw ogólnych dopomaga w zbadaniu specjalnych, szczegółowych praw“<sup>5</sup>. Okazuje się więc dobitnie, że ten cel nauki historii nie zależy — jak mówi autor — „od przyjętej doktryny filozoficznej“, lecz raczej nauki historyczne oddają wyniki swych dociekań uogólniającej metodzie myślenia filozoficznego.

W sprawie statyczności i dynamiczności w zjawiskach historycznych już Engels stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że w przyrodzie częściej można zaobserwować powtarzanie się zjawisk w jednakowych prawie warunkach. „Natomiast w historii społeczeństwa — gdy tylko wyjdziemy z pierwotnego stanu ludzkości, z tzw. wieku kamiennego — powtarzanie się stosunków stanowi wyjątek, nie regułę; a tam gdzie takie powtarzanie się występuje, nie zachodzi ono nigdy w ściśle tych samych okolicznościach“. „Mimo to również w historii społeczeństwa działają ogólne prawa historii, występuje pewna powtarzalność, zależność przyczynowa, konieczny związek wewnętrzny, prawidłowość rozwoju zjawisk. Obok praw ogólnych, działających zarówno na całej przestrzeni dziejów ludzkości, jak i w ciągu

<sup>2</sup> W. Lenin, *Materializm a empiriokrytycyzm*, [w:] *Dzieła*, t. 14, Warszawa 1949, s. 369.

<sup>3</sup> T. Pawłow, „Przegląd Filozoficzny“, t. 45: 1949 z. 1—2, s. 43, 44.

<sup>4</sup> „Zeszyty Filozoficzne »Nowych Dróg«“, 1951, nr 6, s. 180 n.

<sup>5</sup> J. Konon, „Zeszyty Historyczne »Nowych Dróg«“, 1951, nr 4, s. 73.



szeregu epok, każdy okres historyczny rozwoju społeczeństwa, każda formacja społeczno-gospodarcza ma swoje specyficzne prawa<sup>6</sup>.

Poruszony przez autora niemal mimochodem problem genetyzmu historycznego wymaga również choćby krótkiego określenia. Powołam się w tym wypadku na nader proste i przekonywające sformułowanie prof. J. Baudoin de Courtenay (l. c., s. 91): „historia jest to następstwo zjawisk jednorodnych, ale różnych, powiązanych z sobą przyczynowością pośrednią, nie zaś bezpośrednią. W przeciwieństwie do tego rozwój jest to ciągłość nieprzerwana i nieustająca zjawisk jednorodnych, ale różnych, powiązanych ze sobą przyczynowością bezpośrednią; albo też na dalszym stopniu doskonałości naukowej rozwój jest to ciągłość nieprzerwana zmian istotnych, nie zaś zjawiskowych“.

Konieczność tego sformułowania historii i rozwoju jest niezbędna do należytego, jednoznacznego posługiwania się tymi pojęciami w zakresie genetyzmu historycznego. W ślad za tym, w celu wyraźnego określenia punktu wyjścia badań historycznych trzeba uznać, że nauki historyczne winny zmierzać do głębokiego poznania wszystkich ważnych przejawów działalności ludzkiej związanych z sobą w życiu społecznym, a więc dotyczących zarówno kategorii bazy, jak i nadbudowy. Tę dążność ujawnia prof. Tymieniecki, skoro pragnie wypracować „najpierw dzieje narodu we wszystkich jego warstwach“, następnie „dzieje pracy, [które] obok dziejów walki i polityki muszą więc zajmować równe przynajmniej miejsce“. W dalszym ciągu — jak mówi autor — „wielką przywiązywać będziemy wagę do związków dziejów narodu z dziejami powszechnymi“, a wreszcie „nie [będziemy] zapominać o tym, co było w naszym kraju odrębne i z warunków historycznych wyrosłe“. Wszystkie te założenia są nad wyraz słuszne.

W ramach rozważań metodologicznych mieści się również ważne pojęcie narodu. Prof. Tymieniecki nie podał przyjętego przez siebie kryterium tego pojęcia i używa go zupełnie dowolnie. Na s. 86 mówi o Tasmańczykach, że jest to „narod już wyginiony“. Na s. 173 mówi o „narodzie“ Ligurów w neolicie, a dalej, że w tym samym okresie na Półwyspie Iberyjskim „stosunki narodowe uległy głębszym przemianom“. Na s. 178 (i na s. 186 przyp. 2) czytamy, że w wielkich obszarach puszczańskich pędziły swój pierwotny żywot myśliwsko-zbieracki „narodki puszczańskie“. A równocześnie na s. 179 jest mowa o tym całym północnym „ludzie“. Na s. 200, że Iberowie byli „narodem“ mieszanym. A znów na s. 202 autor mówi o zmianie narodowości tak, jak mówi na s. 141 o prostym pomieszaniu paru różnych narodów. Na s. zaś 352 mowa o Pragermanach i Prafinach jako o narodzie już mieszanym. Herodot „w nazwie Scytów nie widział ogólnej nazwy narodu“ (s. 400). „Scytowie-nomadzi nie stanowili wcale większości wśród narodów scytyjskich“ (s. 401). Na s. 425 (przyp.) autor wspomina o „przynależności narodowej“ Neurów. Na s. 581 znów jest wzmianka o Siedmiogrodzie w epoce rzymskiej, gdzie „niewygodna sytuacja w tych podwójnych jakby kleszczach nie sprzyjała rozwojowi znajdujących się tu narodów, które nie pozostawiły ostatecznie nic po sobie, jak tylko miazgę, służącą do wzrostu przyszłych odmiennych już od nich ludów“. Dalej, na s. 591, czytamy, że Tacyt „zbliżył się również tym do Herodota, że nie pominął on prawie żadnej spośród najważniejszych narodowości całej wschodniej połaci Europy“. Zaś na s. 595 jest wzmianka o umieszczeniu na mapie Ptolemeusza nazw całości etnicznych w taki sposób, jak gdyby chodziło o narody równorzędne. Na

<sup>6</sup> F. Engels. *Anty-Dühring*, Warszawa 1949, s. 87, 88; por. też Kon, *op. cit.*, s. 73, 74.



stronie następnej dowiadujemy się o wielkich ludach i plemionach, będących częściami tamtych, gdy wymienione małe ludy mogą być też narodami zupełnie odrębnymi w stosunku do innych, znacznie od nich większych. Jakkolwiek nazwa Melanchlajnow w epoce rzymskiej zanikła, to jednak „sam naród, nie będący tylko chwilowo wytworzoną grupą kulturalną, miał jednak wszelkie warunki dalszego trwania“ (s. 628).

Sądzę, że wystarczą zacytowane przykłady, aby poznać, jak chaotyczne w dziele prof. Tymienieckiego są pojęcia ludu, narodowości i narodu. Nie są to tylko pojęcia formalne, ale mają one wartość klasyfikacyjną, dlatego też dużą wagę należy przypisać ich specyfikacji. Wśród stosunkowo dużej ilości prac naukowych poświęconych temu tematowi na plan pierwszy wysuwają się najbardziej krytyczne i twórcze koncepcje klasyków marksizmu-leninizmu. Ogólną prawdą w tym przedmiocie jest stwierdzenie, że „dla całego rodzaju ludzkiego początek języka jest początkiem jego historii“<sup>7</sup>. Powstanie języka artykułowanego stało się jednym z elementów więzi społecznej hordy pierwotnej, która była jeszcze nader luźną grupą zbieraczy i łowców. Właściwy, ożywiony rozwój języka ma swój przebieg od języka grupy rodowej poprzez język grupy plemiennej, przez język narodowości aż do języka narodowego. „Większość języków rodowych na skutek zlewania się rodów w plemiona przekształcała się w dialekty, w odgałęzienia wspólnego języka plemiennego, którym stawał się język jednego z rodów, uzyskując nową jakość w procesie rozwoju. To samo zjawisko miało miejsce, gdy plemiona łączyły się w narodowości. Język jednego z plemion staje się podstawą języka danej narodowości, a języki innych plemion wchodzących w skład danej narodowości stanowią odgałęzienia wspólnego języka narodowości i stopniowo roztapiają się w nim, aczkolwiek mogą istnieć bardzo długo, w ciągu stuleci, jako dialekty. Jak wiadomo, dialekty zachowały się w wielu językach narodowych“<sup>8</sup>.

A co to jest lud? „Lud nie jest po prostu związkiem plemion, lecz takim ich połączeniem, w którym plemiona zlewają się i tracą swą odrębność, swoje odrębne władze, kiedy ich ziemie zlewają się w jedno terytorium, a cała ludność połączonych plemion posiada jedną wspólną władzę“. Specyfikę zaś pojęcia narodu podkreśla następująco J. Stalin: „naród to wytworzona historycznie trwała wspólnota ludzi, powstała na gruncie wspólnoty języka, terytorium, życia ekonomicznego i układu psychicznego, przejawiającego się we wspólnocie kultury“. Czy tak zdefiniowane znamiona posiadały już ludy starożytne, aby móc je nazwać narodami? Na pewno nie, więc narodu bowiem i jego poczucie są wynikiem długiego procesu rozwojowego; wytworzyły się one w wyraźnym, niezaprzeczalnym sformułowaniu dopiero na progu przejścia z ustroju feudalnego do ustroju kapitalistycznego.

Jak to już z podtytułu dzieła prof. Tymienieckiego wynika, główną treścią jego rozważań są zagadnienia etniczne w starożytności ziem polskich, ujęte na bardzo szerokim tle historii ludów świata starożytnego. Ludy te wykazywały prężność migracyjną w Europie — głównie w południa na północ oraz z północy na południe; były to ludy kontynentalne, stepowe, leśne tudzież nadmorskie. Na s. 167 zastanawia się autor, jak wyróżnić ślady ludności dawnej, przebywającej na miejscu, od nawarstwień migracyjnych, np. ludów mówiących językami indoeuropejskimi. „Najcenniejsze — pisze autor — są dane historyczne, o ile tymi rozporządzamy, a i prehistoryczne nieraz mogą się przydać. Wszystkie więc zarówno muszą być brane pod uwagę. Zaś cel ich jest wyraźnie historyczny. Poza szlakami wędrówek

<sup>7</sup> J. Baudoin de Courtenay, *op. cit.*, s. 32.

<sup>8</sup> B. Kiedrow, *O formach skoków w rozwoju przyrody i społeczeństwa*, „Zesz. Filozof. »Nowych Dróg“, 1951, nr 6, s. 58.



i miejsc w końcu osiągniętych również i najdawniejsza »praojczyzna« z wyłączeniem krajów posiadających dowodnie dawniejszą obcą ludność najłatwiej da się poznać“. Z jednej strony więc posługujemy się metodą wyłączeń krajów z ludnością przedindoeuropejską, a z drugiej uciekamy się do metody badania kierunków migracji w celu wysledzenia ich początków, a obie metody winny się wzajemnie wspomagać“ (s. 228). Zaslugują na uwagę następujące stwierdzenia autora: „Fakty kulturowe nie zawsze znajdują wytlumaczenie w stosunkach etnicznych“ (s. 272) oraz: „ceramika, będąca wyrobem związany z gruntem, ma właśnie decydujące znaczenie dla określenia różnic plemiennych“ (s. 295).

Prof. Tymieniecki pisze, że na obszarze kultury łużyckiej, na s. 289 ... brak [...] wybitniejszych różnic kulturowych od czasu rozprzestrzenienia się jeszcze kultury sznurowej oraz łatwość, z jaką na tym jednolitym stosunkowo tle rozszerzyła się kultura zwana łużycką, przemawiają silnie za tym, że był to jeden lud, czyli jeden odłam indoeuropejski“ (s. 289).

„Związek ziem »łużyckich«, zajmowanych więc przez tę kulturę, ze Słowianami trudno jest podawać w wątpliwość. Tylko podobnie jak poprzednio w sprawie kultury »sznurowej«, tak obecnie w sprawie kultury »łużyckiej« — tam wobec wszystkich Praindoeuropejczyków, a tu wobec wszystkich Słowian, nie ma istotnych powodów, ażeby tych identyfikować tylko z pierwotnym zasięgiem danej »kultury«. Jeżeli pragniemy się oderwać od kultury rozumianej jako pewien styl ornamentowy w ceramice, musimy uznać stopniowe jej dojrzewanie. Kultura »łużycka« stała się naprawdę słowiańską dopiero wtedy, gdy objęła wszystkich, a przynajmniej dużą część Słowian, gdyż zasadniczo nie jesteśmy zmuszeni do przyjęcia, że poza nawet ostatecznym zasięgiem kultury łużyckiej w jej klasycznej, że się tak wyrazimy, formie Słowian zupełnie nie było“.

W uwagach końcowych (s. 712) podaje autor następujące rozważanie o ciągłości kulturowej i etnicznej: „równoległość obu tych zjawisk jest oczywiście zupełnie dopuszczalna, o ile są do tego wystarczające argumenty rzeczowe, a bez niebezpiecznych symplifikacji samych zjawisk. W oparciu o te podstawy metodyczne stwierdzenie to służy jako zabezpieczenie przed dowolnością zmian i teoryjek o całym deszczu »najazdów«, które mają tłumaczyć drobne nawet zmiany kulturowe. Podstawą zaś tamtej ciągłości jest, w naszym przekonaniu, ciągłość gospodarcza i społeczna. Zebrany do tego materiał prehistoryczny jest tak znaczny i tak cenny, że pozwala na nim opierać się w sposób zupełnie pewny. [...] W ramach ciągłości etnicznej mieści się sprawa autochtonizmu, oczywiście relatywnego. W ramach ciągłości gospodarczej i kulturowej mieści się jedność samego procesu dziejowego“.

W przytoczonych ustępach ujęć prof. Tymienieckiego przewija się rozmaite rozumienie zagadnień etnogenii w czasach pierwotnych i starożytnych oraz metod pozwalających na odtwarzanie genezy ludów ułamkowo tylko znanych z bezpośrednich źródeł pisanych. Warto poświęcić nieco uwagi tym podstawowym tematom metodycznym w archeologii.

Jak już była powyżej o tym mowa, „nauka nigdy nie ma na celu poznania pojedynczych faktów, lecz poznanie praw zjawisk i dlatego pojedyncze badanie, o ile chce zasłużyć na miano nauki, musi mieć wzrok zwrócony na całość“. Z tą naczelną zasadą musi się liczyć również archeologia pierwotna i starożytna. Będąc nauką historyczną, wnioskującą na podstawie faktów materialnych, archeologia nie może dalej nosić miana „prehistorii“, jeżeli pragniemy uniknąć dość jaskrawego błędu logicznego. Prof. Tymieniecki wyraźnie odcina archeologię od historii w całym ciągu swego dzieła terminem „prehistoria“, „prehistoryczny“, „przedhisto-



ryczny“, ulegając też w tej mierze sugestii niektórych „prehistoryków“ polskich i obcych. Archeologia pierwotna i starożytna jest nauką społeczną, jest historią społeczeństwa, tworząc naukę szczegółową przez posługiwanie się głównie źródłami materialnymi, wymagającymi specyficznej metody badawczo-poznawczej.

Archeologia pierwotna i starożytna określa zjawiska historii społeczeństwa w czasie, kiedy źródła pisane nie dają jeszcze podstawy poznawczej albo kiedy nie są one wystarczające do poznania całej treści procesu historycznego. Nauka ta określa też na podstawie faktów materialnych zjawiska historyczne w usytuowaniu przestrzennym wszędzie, gdzie są one dostępne poznaniu archeologicznemu. Sąd więc prof. Tymienieckiego (s. 344), „że jeżeli historia zajmuje się dziejami krajów »środkowych« i głównych, to prehistoria zajmuje się dziejami bliższej i dalszej peryferii tamtych“ — jest niecisły i niesłuszny. Mimo całego wywodu następnego, osłabiającego zajęte przez autora powyższe stanowisko, na taką specyfikację nie podobna się zgodzić. Autor mówi dalej (s. 346): „prehistoria »periferii« musi wejść do historii powszechnej. Historia jest więc nauką ogólniejszą, w obrębie której tak prehistoria, jak i nauki posiadające wprawdzie własne swe cele, nie równoznaczne bynajmniej z historycznymi, ale wkraczające mimo to w dziedzinę przeszłości, muszą się pomieścić“. I na to sformułowanie nie podobna się zgodzić. Archeologia bowiem już od dawna, bo po prostu od chwili kiedy stała się nauką, weszła jako nauka szczegółowa do historii, do tej ogólniejszej nauki, która zajmuje się „historią wytwórców dóbr materialnych, historią mas pracujących, historią ludów“. W tym zaś zakresie nie decydują zgoła „mówiące“ czy „nie mówiące“ — jak to rozróżnia autor — źródła historyczne, gdyż wszystkie one mówią mniej lub więcej zrozumiale swoim specyficznym językiem — i to wiele mówią, jeżeli się umiejętnie w nie wsłuchać. „Dove la storia e muta, parlano le tombe“ — tak już od dawna rozumiano historię „mówiącą“ i „nie mówiącą“. Cele archeologii pierwotnej i starożytnej są celami historii, gdyż zmierzają one do rekonstrukcji dziejów społeczeństwa pierwotnego i wczesnoklasowego na podstawie naukowo ważnych i nie do zastąpienia możliwości poznawczych. Archeologia odzwierciedla swoimi środkami byt społeczny w danym czasie i danej przestrzeni na podstawie własnej specyfiki źródłowej i metodycznej. Toteż można zgodzić się tylko z następującym ujęciem autora (s. 348): „ta jednak świadomość »historyczna« prehistorii najbardziej rozwinięta nie może do niczego innego doprowadzić, jak tylko do utożsamienia się z historią w dziedzinie syntezy naukowej“. O to przecież w nauce tylko chodzi, aby tworzyć udane syntezy; bez nich nie byłoby prawdziwej i pełnej historii ani powszechnej, ani narodowej.

Archeologia pierwotna i starożytna może dostarczyć i rzeczywiście dostarcza również ważnych danych do zagadnienia etnogenezy; trudno jednak zaprzeczyć, że podstawy badawcze w tych usiłowaniach są niejednokrotnie dość trudne i chwiejne. Punktem wyjścia w tej dziedzinie są niewątpliwie wiadomości źródeł pisanych, zachowujących bezpośrednią tradycję historyczną o dawnych ludach. Dalszych danych o etnogenezie dostarczają wyniki badań lingwistycznych w obrębie różnicowania i genealogicznego pokrewieństwa języków. Materiały archeologiczne, po poddaniu ich dokładnej analizie typologicznej, technologicznej i chronologicznej, zaszeregowuje się do zespołów zjawisk materialnych, duchowych i społecznych; zespoły takie nazwano „kulturami“. Na to pojęcie ogólne składają się cechy jednorodnych, ale różnych zjawisk archeologicznych, ujmujących takie właściwości zespołowe w danym czasie i na danym obszarze, jak np. typy osadnictwa, typy narzędzi pracy, ceramiki, ozdób, odzieży, typy środków komunikacji, typy zjawisk magicznych i kultowych, typy pochówków, typy produkcji gospodarczej i układy



społeczne. Nazwy tych zdyferencjonowanych czasowo i przestrzennie kultur są dotąd jeszcze właściwie symboliczne; biorą one początek albo od najbardziej przewodnich form przemysłowych, estetycznych i grobowych, albo od miejscowości pierwszego odkrycia typowego zespołu kulturowego, albo od kraju występowania przypuszczalnie najstarszego centrum danej kultury w sensie archeologicznym. W ślad za tym ironizowanie autora (s. 302) z powodu łączenia nazwy, czyli symbolu, danej kultury archeologicznej z charakterystycznymi formami ceramicznymi czy tylko z ich specyficznymi ornamentami — nie ma w tej chwili uzasadnienia rzeczowego. Oczywiście, obecne nazewnictwo kultur w archeologii jest dotąd zbyt schematyczne, ale jeszcze się wciąż zachowuje w konwencji międzynarodowej. Należy dążyć jednak do jaśniejszych, prostych i sensowniejszych określeń kultur archeologicznych z uwydatnieniem ich łączności ze znamionami gospodarczymi, społecznymi i etnicznymi. Zawsze jednak te pojęcia będą mieć charakter skrótów klasyfikacyjnych i umowne znaczenie praktyczne, orientacyjne.

Dalszym aktem poznawczym archeologii jest rozmieszczenie przestrzenne rozklasyfikowanych i chronologicznie zdefiniowanych kultur. I tu nasuwa się pytanie, wciąż od nowa aktualne, czy i w jakiej mierze te prowincje kulturowe odpowiadają w danych epokach czy okresach wydzielonym obszarom etnicznym, wyróżnionym dzięki źródłom pisanim zazwyczaj w innych, często znacznie późniejszych epokach i okresach. Chodzi więc o to, jakie są naukowo uzasadnione kryteria zrównań czy zróżnicowań kulturowo-etnicznych. Rzecz prosta, że im odleglejsze w czasie ślady etniczne, np. ludów przedindoeuropejskich, będą podstawione pod zasięgi kultur archeologicznych, tym trudniejsze będą sprawdziany ich obiektywnej rzeczywistości, tym więcej w tym będzie poglądów subiektywnych i nawet zgasdywań. Niewiele też w tym pomoże stosowana przez prof. Tymienieckiego metoda kierunków, wyłączeń i podstawień kulturowo-etnicznych; zawsze będą tu domysły naukowo nie ugruntowane. Natomiast im bardziej zbliżamy się w tych zrównaniach ku czasom tzw. historycznym, im bardziej wychodzimy od określeń rozmieszczenia ludów przez źródła pisane, tym łatwiejsze, pewniejsze i pełniejsze jest wyróżnianie przez archeologię związków kulturowo-etnicznych. Ale czy każdy wydzielony tzw. krąg kulturowy może określać obszar zamieszkały przez jeden ród, plemię, lud, narodowość czy naród? Niekiedy da się istotnie stwierdzić krytycznie rodowy lub plemienny charakter regionalnych kompleksów kulturowych. Niejednokrotnie jednak pojęcia ludów, narodowości i narodów nie pokrywają się z wielkimi „kręgami“ kulturowymi. Czy takie stwierdzenia oznaczają zarazem relatywizm bądź sceptycyzm w tym przedmiocie badań archeologicznych? Sądzę, że nie oznaczają; zniewalają one wszakże do zaostrzenia czujności badawczej i metodologicznej. Do skrajnej ostrożności i głębokiego krytycyzmu w tym przedmiocie zmuszają szowinistyczne i nacjonalistyczne wyniki schematycznych, autorytatywnych i dogmatycznych ujęć etnogenii tzw. „szkoły etnicznej w »prehistorii«“, lansowanej zwłaszcza przez „prehistoryków“ faszystowskich. Doskonale zdaje sobie z tego sprawę prof. Tymieniecki (s. 685). Musimy jednak pamiętać, że na tzw. kultury archeologiczne składają się przejawiające się w postaciach materialnych siły wytwórcze, stosunki produkcji i nadbudowa ideologiczna. Rodzi się więc pytanie, co jest pierwszą determinantą wyróżnionych układów kulturowych, czy etnos, czy „ustrój ekonomiczny społeczeństwa na danym etapie jego rozwoju“? Trudno wahać się z odpowiedzią: pierwiastkowymi podstawami każdej wyróżnionej kultury jest baza ekonomiczna i jej nadbudowa, które tworzą właściwą strukturę społeczeństwa i jego kultury. Tak w ustroju rodowo-matriarchalnym, jak i patriarchalnym zarówno typ bazy ekonomicznej, jak i nadbudowy był specy-



ficzny był on wyrównany na rozległych obszarach przy przypuszczalnym zróżnicowaniu etnicznym. Inaczej ta sprawa przedstawia się w układach demokracji wojskowych, które w różnym czasie były właściwością różnych plemion historycznie zaświadczonych. W ustrojach niewolniczym i feudalnym dysponujemy już sprawdzalnymi, bezpośrednio źródłami historycznymi do lokalizacji i dziejów poszczególnych narodowości i narodów rozbitych klasowo. W świetle tych danych często można się przekonać, że pojęcia kultury i etnosu nie są adekwatne, że nie zawsze dadzą się na siebie nałożyć. Z okresów klasowych ustrojów społecznych wiemy nadto, że odrębne właściwości kultury, przede wszystkim materialnej, cechują różne antagonistyczne klasy społeczne, zależnie od tego, kto jest właścicielem narzędzi i środków produkcji.

Ale przecież istnieją cechy specyficzne każdego plemienia, ludu, narodowości i narodu, odróżniające jedne grupy etniczne od drugich w obrębie tych samych stadiów rozwoju. Winny więc one mieć swoje odbicie w archeologicznie sprawdzalnej specyfice materialnej poszczególnych kolektywów. Nie ma podstaw, by wątpić, że tak się rzecz ma w istocie. Jeżeli jednak nie potrafimy w wielu wypadkach jasno i bezbłędnie wyróżniać tych specyficznych cech, zwłaszcza w odniesieniu do poszczególnych, historycznie określonych nazwami plemion i ludów, to fakt ten wskazuje niedwuznacznie, że archeologia nie posiada wciąż jeszcze ściślejszych metod poznawczych, którym by odpowiadał precyzyjniejszy sposób wyłączenia zjawisk zespołowych, aniżeli wyróżnianie „kultur“ wedle dotychczasowych kryteriów. Na razie możemy w zakresie etnogenezy posługiwać się pomocą lingwistów, którzy swoimi metodami potrafią wyróżniać w języku jednego ludu zależności od języków ludów sąsiednich. Takim stwierdzeniom mogą nadto odpowiadać zapożyczenia kulturowe badanego ludu od ludów sąsiednich etnicznie rozpoznawalnych. W ślad za tym w rozmieszczeniu geograficznym, jak niemniej w kierunkach wpływów sąsiednich języków i kultur tkwią obiektywne potencjalne możliwości określania miejsc zamieszkania danego ludu, na którego język i kulturę materialną, społeczną i duchową oddziaływały ludy sąsiadujące. Rzecz prosta, że można to stwierdzić jedynie w tym wypadku, gdy ludy wpływające dadzą się zlokalizować w swych siedzibach na podstawie kryteriów historycznych i językowych. O ile zaś nie można obiektywnie przeprowadzić w danym czasie i na danym obszarze lokalizacji ludów historycznie zaświadczonych, wówczas można badać odrębne znamiona kulturowe plemion i ludów bez podstawiania pod ich zasięgi nazw etnicznych, jeżeli nie chcemy wkrazać na drogę ujęć fantastycznych albo kierowanych względami uczuciowymi, zazwyczaj nacjonalistycznymi. W tym związku nasuwa się mimo woli wypowiedź Linneusza: „*Melius sit ignorantiam suam confiteri, quam vacillantibus novisque sententiis ingenioli sui foetum ostentare*“ (lepiej jest wyznać swoją niewiedzę, aniżeli popisywać się płodem swojego rozumu w postaci niepewnych i nowych orzeczeń).

W historii kultur pierwotnych i starożytnych i w dziejach ludów w różnych epokach następują okresy wyrównywania się cech strukturalnych bazy oraz nadbudowy na większych obszarach. Wiemy zaś z licznych doświadczeń biegu zdarzeń historycznych, że fakt ten nie musi być równoznaczny z rozprzestrzenieniem się na te terytoria jakiegoś ludu, tworzącego te wyrównania. Niemniej jednak istniały również nasunięcia się ludów i kultur na sąsiednie ludy i kultury. Powstawały wówczas skrzyżowania populacji, języków i znamion kulturowych. Zwycięża jeden lud z jednym językiem, ale asymilacja kultury może dać przewagę zwycięzcom albo zwyciężonym, w zależności od narzuconej lub przyjętej bazy ekonomiczno-społecznej, a baza niejednokrotnie różnicuje się również pod względem środowi-



ska geograficznego, mimo że to środowisko nie jest główną przyczyną decydującą o kierunku rozwoju gospodarczo-społecznego i kulturowego.

Zagadnienie migracji etnicznych w czasach pierwotnych i starożytnych nie jest wolne od przesadnego tłumaczenia wszelkich zmian, przesunięć i zapożyczeń kulturowych wyłącznie wędrowkami ludów, ich podbojami i narzucaniem ludom podbitym swojego zasobu językowego i kulturowego. Tego rodzaju migracjonizm jest charakterystyczną cechą myślenia zwolenników imperialistycznej tzw. szkoły etnicznej w prehistorii, podbudowanej nadto przez tzw. szkołę historyczną w etnologii. Migracje ludów niewątpliwie istniały, tak jak zresztą istnieją do dziś dnia. Mają one niekiedy charakter przesunięć pokojowych; mogą wypływać z pobudek uzyskania lepszych warunków egzystencji na nowozajętych obszarach, bez rugowania na nich praw ludności tubylczej. Migracje plemienne mogą również mieć charakter przechodzenia na przestrzenie nie zamieszkane, rokujące korzystny wynik gospodarki, lepszy od możliwości gospodarczych na przeludnionych terenach, które były obszarem wyjściowym. Mogą jednak wędrowki ludów mieć cele wojenne, zaborcze, eksploatacyjne; wówczas podbój zmierza do ujarznienia ludności zajętych przemocą krajów, do ich eksploataowania na rzecz zwycięzców, a w razie oporu nawet do wygubienia tubylczych mieszkańców, do ich eksterminacji. Należy jednak uchwycić i uzasadnić niewątpliwie kryteria istnienia i rodzajów tych migracji. Prof. Tymieniecki wysuwa jako najważniejsze kryterium sprawdzalnych wędrowek ludnościowych wprowadzenie na nowozajętych obszarach takich dorobków gospodarczych, jak hodowla roślin uprawnych oraz zwierząt domowych (por. np. s.: 94, 109, 113, 175). Oczywiście, jest to trafne stanowisko, istnieją jednak jeszcze inne słuszne przesłanki do uchwycenia migracji etnicznych. Ogólnie mówiąc, wędrowka ludu z jednego obszaru na drugi zakłada konieczność dość nagłej przerwy dalszego trwania i ciągu rozwoju albo przynajmniej dość znacznego umniejszenia się potencjału demograficznego i kulturowego w kraju, z którego nastąpiła emigracja; zakłada ona również konieczność pojawienia się albo wyraźnego wpływu w razie asymilacji typowych cech kulturowych ludu wędrującego w tym kraju, do którego nastąpiła imigracja. Rzecz prosta, że tego rodzaju spostrzeżenia i uzasadnienia są możliwe do poczynienia jedynie na obszarach dobrze zbadanych pod względem archeologicznym. Ważne drogowskazy wytyczają także badania językoznawcze. Tak np. ludy indoeuropejskie zaznaczyły ślady swych wędrowek z przypuszczalnych „praszędzib“ dyslokacją języków ario-europejskich, jak sanskrytu wraz z całą grupą induską, języków irańskich (persko-baktryjskich), języka ormiańskiego, hetyckiego, tocharyjskiego, języków greckich, łacińsko-romańskich, języków celtyckich, germańskich, słowiańskich i bliskich im języków bałtyckich, leto-litewskich. Daremnie wszelako poszukuje się dotąd odpowiadającej Praindoeuropejczykom jakiegś elementarnej, jednolitej kultury archeologicznej na bardziej zwartym obszarze domniemanej ich prakolebki. Rzuca to dość jaskrawe światło na rozumienie problemu istnienia praszędziby, prajęzyka i prakultury, które to pojęcia są wprowadzone do nauki jako ogólne, oderwane od dającej się dotąd sprawdzić rzeczywistości historycznej. Dotychczas są to raczej pojęcia wydedukowane logicznie aniżeli dające się zweryfikować na podstawie indukcyjnej. W tym zakresie należy podkreślić ostrożność sądów prof. Tymienieckiego. Wyznacza on bowiem (s. 224) dla „prakolebki“ indoeuropejskiej znaczną przestrzeń sięgającą na zachodzie poza Ren, a na wschodzie gubiącą się w rozległych stepach eurazjatyckich. Przyjęcie tak rozległej podstawy wydaje się nam o wiele bardziej prawdopodobne aniżeli ograniczanie „praojczyzny“ indoeuropejskiej do jakiegoś małego i często ubożego kraiku w rodzaju zupełnie niepokaźnej niemieckiej Turynгии lub, wedle



przeciwnej teorii, jakiegoś zagubionego „raju“, np. u stóp Pamiru. Na tak ogromnym obszarze, podzielonym na różne krainy geograficzne, nie było jednakowej, jednolitej i uniwersalnej „prakultury“ praindoeuropejskiej; dlatego też są takie prawdziwe trudności uchwycenia tych „praszędzib“ i „prakultur“ archeologicznie sprawdzalnych; różnice w zakresie bytu gospodarczo-społecznego w takiej terytorialnej amplitudzie były bardzo kontrastowe, a w ślad za tym charakteryzowane cechy kultury materialnej w zakresie sił wytwórczych i w dialektycznie sprzężonych stosunkach produkcji nawet w obrębie tej samej epoki musiały być znacznie zróżnicowane. Wydzielane zaś kultury archeologiczne na mniejszych terenach, skąd szerzyły się one na rozleglejsze obszary drogą wędrówek indoeuropejskich, nie dają bynajmniej podstaw obiektywnych do podkładania pod te „prakultury“ zasięgu poszczególnych ludów indoeuropejskich.

Czy więc ostatecznie możliwe jest wyróżnianie procesu etnogenetycznego za pomocą dociekań archeologicznych na obecnym etapie rozwoju tej nauki? Owszem, jest możliwe, jeżeli bada się ostrożnie i krytycznie zjawiska kulturowe i ich dyferencjacje, jeżeli ściśle określa się stosunki zachodzące między bazą a nadbudową, wreszcie jeżeli interpretuje się z dużym umiarem i bez założeń apriorycznych bezpośrednio pisane źródła historyczne i wyniki badań językoznawczych; dają one bowiem punkt wyjścia do przybliżonej bądź rzeczywistej lokalizacji ludów, plemion, narodowości i narodów. Takie dogłębne studia nie są łatwe, wymagają dobrego znawstwa metod badawczo-poznawczych i rezultatów poszukiwań archeologicznych, historycznych, językoznawczych, etnograficznych i antropologicznych. Nasuwa się więc sam przez się postulat, że prawdziwe twórcze i obiektywne osiągnięcia naukowe w dziedzinie etnogenezy są możliwe jedynie w dobrze zaplanowanej i zorganizowanej kompleksowej pracy znawców tych wszystkich nauk. Toteż nie mogą podzielać nie liczącego się z istotnymi trudnościami badawczo-poznawczymi optymizmu prof. Tymienieckiego, który tak pisze (s. 264) w sprawie etnogenezy i jedności słowiańskiej, „a więc tej grupy etnicznej, która w czasach dostępnych dla źródeł ściśle historycznych zawsze zajmowała wschodnią część dawnego obszaru praindoeuropejskiego czy choćby jakąś przypuszczalnie dużą część tej przestrzeni, a której czasu przybycia do tych właśnie ziem nikt dotąd wskazać nie potrafił. Nadspodziewanie trudną stała się ta sprawa w nauce. Właśnie nadspodziewanie, gdyż żadne konkretne przeszkody nie czyniły ją tym właśnie. Chyba więc, że źródło tych trudności leży nie w obiektywnej, lecz subiektywnej — z pewnych uprzedzeń z góry powziętych wywodzącej się — sferze zjawisk“.

Niestety, tak łatwo i dobrze zgoła nie jest z zagadnieniami prasłowiańskimi. Najlepszy na to dowód dają właśnie rozległe rozważania na ten temat samego autora. W pełni zgodzić się należy ze sformułowaniem autora, że nie wolno w ogóle w nauce wprowadzać subiektywizmu ani uprzedzeń, ani nastawień z góry powziętych; zwłaszcza dotyczy to stosunku do problematyki etnogenetycznej, budowanej — jakże często — na podstawach sentymentalno-nacjonalistycznych, które w prostej linii prowadzą do rasizmu.

W trudnych i odpowiedzialnych w istocie rzeczy usiłowaniach etnogenetycznych duży stosunkowo nacisk kładzie się na ciągłość kulturowo-etniczną w obrębie nawet kilku następujących po sobie epok i okresów. Najczęściej kryterium tej ciągłości upatruje się w rozwoju form ceramiki i jej ornamentów, w trwaniu typów osiedli i architektury domowej oraz w utrzymującym się sposobie pochówków. Jeżeli to ewolucyjne kryterium stosuje się konsekwentnie do ciągłości rozwoju kompleksów zjawisk materialnych sił wytwórczych i stosunków produkcji poszczególnych formacji oraz materialnie zaświadczonych kategorii nadbudowy ideologicznej,



związanych i sprawdzalnych w całości rozwoju historycznego, wówczas rzeczywiście uzyskujemy obiektywne i ważne podstawy do uchwycenia genezy plemion i ludów historycznie poświadczonych oraz ich trwania na tym samym obszarze. Z dużą jednak rezerwą należy odnosić się do stwierdzenia ciągłości kulturowo-etnicznych na podstawie izolowanych od całości procesu historycznego, niejednokrotnie ściśle schematycznych i formalnych, a nierzadko też właściwie wymyślonych linii rozwojowych jedynie oddzielnych wytworów; mam tu na myśli dowodzenia tego rodzaju na podstawie np. tylko niektórych typów naczyń, niektórych typów narzędzi pracy, broni i ozdób, niektórych cech budowy domów bądź grobów. Powoływanie się zaś w zakresie rozważań etnogenetycznych na wyrwane z obrębu grupy kulturowej a tak często nikłe i rzekome formy przypuszczalnych wątków tradycji i przeżytków dawniej dominujących wytworów nie może być traktowane jako rzeczywisty dowód przetrwania ludu podbitego przez inny lub zaborczy pod jarzmem zdobywców szerzących i upowszechniających swoją własną kulturę materialną. Do wszystkich bowiem etnogenetycznych wniosków historycznych może upoważniać jedynie ciągłość ewolucyjna systemu ekonomiczno-socjalnego w obrębie danego środowiska geograficznego, ciągłość rozwoju zespołu cech kulturowych, krytycznie zaszeregowanych do rozeznacznych, na podstawie badań źródeł pisanych i materiałów językoznawczych, konkretnych plemion, ludów, narodowości i narodów z wyraźnym uwzględnieniem specyfiki ich realnych związków.

Niektóre fakty archeologiczne, jak importy, przyjmowanie się niektórych form wytworów, moda w stroju, rytuał pochówkowy, wierzenia religijne, podniety artystyczne, wywodzące się z oddalonych nieraz centrów, zniewalają do liczenia się w badaniach archeologicznych z tzw. wpływami kulturowymi. Prof. Tymieniecki (s. 301—302) w ten sposób formułuje to ważne zagadnienie: „Drugim faktem, obok migracji, który określiłibyśmy jako zdolny do wytworzenia stałych na przyszłość odrębności poszczególnych odłamów praindoeuropejskich, były wpływy kulturowe. Zjawisko to rozumiemy również przestrzennie. A więc jeżeli pewien obszar został silnie przerobiony wpływami idącymi np. z południa w pewnym okresie przedhistorycznym czy tak samo historycznym, a te same wpływy, zatrzymując się na pewnej granicy, bądź »naturalnej«, tj. wyraźnie zaznaczonej w terenie, bądź gubiącej się w stopniowości na większej przestrzeni, nie objęły zupełnie dalszych, chociażby nazbyt odległych terenów, mogło to być wystarczającym powodem do zejścia się na przyszłość i zaprzestania podtrzymywania wzajemnych kontaktów — warunki kulturalne wzmacniały więc w tym wypadku warunki geograficznej odległości — w zachowaniu wspólnoty kulturalnej i tak samo językowej. W prehistorii takie właśnie zatrzymanie się silniejszych, a zatem wyodrębniających wpływów południa widzieliśmy w obrębie kultury łużyckiej, która w ten sposób rozumiana — nie byłaby następstwem wcześniejszych przemian etnicznych, lecz ich uzasadnieniem“.

W tym dość zawiłym wywodzie autor zajmuje się aspektem przenikalności wpływów kulturowych, które wywołują rozszczepienie się cech kulturowych danych grup etnicznych zależnie od siły i atrakcyjności tych wpływów. W ten sposób w obrębie jednego ludu mogły powstać (dwa lub więcej) różnicowania kulturowe. W zasadzie takie ogólne stanowisko metodologiczne jest słuszne. Jednak warto zauważyć, że wpływy kulturowe zazwyczaj nie zmieniały ani nie zmieniają całego zespołu cech kulturowych ludu lub jego części. Percepcja wpływów kulturowych jest wyraźnie uzależniona od bazy ekonomicznej i od struktury społecznej grup im podlegających. Jedne wytwory mogą się przyjąć w danym środowisku gospodarczo-społecznym i mogą być w dalszym ciągu w nim rozwijane; natomiast



wiele innych wytworów może okazać się biernymi elementami i może nie przyjąć się w danym środowisku gospodarczo-społecznym z powodu obcości i braku adekwatności ekonomicznej i kulturowej. Tylko w okresach narastających wewnętrznych sprzeczności w obrębie danych organizacji ekonomiczno-społecznych łatwiej działają podniety z zewnątrz, rozstrzygając nieraz w zakresie sił wytwórczych o zwycięstwie nowych form nad starymi. Wówczas możemy stwierdzić aktywną rolę wpływów kulturowych, sprzyjającą postępowi i zdobyciu przewagi nad starymi formami produkcji i nad odpowiadającymi im i im służącymi kategoriami nadbudowy ideologicznej.

W rozszerzaniu się wpływów kulturowych ważną rolę odgrywały stosunki wymiany. Handel dalekosiężny zaś szerzył się niejednokrotnie także w ślad za zwycięskimi najezdami napastników na obce terytoria. W tym więc wypadku migracje ludnościowe mogły przyczynić się do zapoczątkowania tak bezpośrednich stosunków wymiany między sąsiednimi obszarami, jak i pośrednich — między bardziej oddalonymi krajami. Ważnym więc dla wyświeatlenia tego problemu zadaniem jest stwierdzenie zasięgów importów oraz innych zapożyczeń tudzież rozpatrzenie, skąd przychodziły wpływy kulturowe, co przynosiły one pozytywnego odbiorcom i co stanowiło realną podstawę ich rozprzestrzeniania. Takie wzajemne uzależnienia wytwórcze wielu obszarów nie tylko pomagają w ustalaniu ram chronologicznych poszczególnych kultur archeologicznych, ale mogą również wytłumaczyć zbliżenia kulturowe, nie wynikające ze stosunków migracyjnych między ludami pierwotnymi i starożytnymi.

Zdarzają się jednak wypadki, w których nie podobna wykryć bezpośrednich stosunków między analogicznymi zespołami wytworów kulturowych na oddalonych od siebie i izolowanych terytoriach. Jeżeli ten paralelizm jest rzeczywistym wynikiem jednakowych układów gospodarczo-społecznych na oddalonych obszarach o podobnym środowisku geograficznym, wówczas możemy mieć do czynienia z inną prawidłowością historyczną, mianowicie z zachodzącymi procesami konwergencji<sup>9</sup>, gdyż „jaki jest tryb życia ludzi, taki jest sposób ich myślenia“. „A zatem, pierwszym, nieodzownym zadaniem nauki historycznej jest zbadanie i wykrycie praw rządzących produkcją, praw rozwoju sił wytwórczych i stosunków produkcji, praw ekonomicznego rozwoju społeczeństwa“.

Przekrojowym niejako obrazem przebiegu życia gospodarczo-społecznego ludów pierwotnych, starożytnych i wczesnoklasowych, poznawalnych na podstawie faktów materialnych, jest periodyzacja. Prof. Tymieniecki daje swój własny podział na okresy, odchodząc od podziałów „prehistorycznych“. Stwierdza (s. 77, przyp. 1), że „dla dziejów wielkich grup ludzkich zajęcia gospodarcze i związany z tym tryb życia należą niewątpliwie do najcharakterystyczniejszych. Wobec wielkiego rozposzeczniania niektórych tych zajęć i ich długiego również trwania (np. rolnictwa) konieczną rzeczą było znaleźć określenia wyróżniające, w których możliwe byłyby nawiązania do wielkich kultur historycznych. Tak więc przodującą rolę odegrał rodzaj i pochodzenie wpływów kulturowych (np. greckich i zależnych od tamtych — celtyckich, rzymskich i zależnych od tamtych germańskich itp.). Dla okresów najdłuższych przyszła z pomocą etnografia, która w stanie statycznym odbija epoki minione. Dla okresów krótszych i późniejszych przeważającą rolę odegrała historia powszechna, w szczególności krajów mniej odległych, z którymi kontakty naszych

<sup>9</sup> Oczywiście rozumiane tu pojęcie konwergencji nie jest jednoznaczne z takimż pojęciem K. Tymienieckiego (s. 365): „w pierwszym stadium powstania jedności indoeuropejskiej działanie prądów konwergencji, stwarzających tę jedność, musiało mieć miejsce“.



ziem, wówczas jeszcze »przedhistorycznych«, na podstawie właśnie danych kultury materialnej nie mogą ulegać wątpliwości“. „W paleolicie, rzecz zrozumiała, nie są jeszcze możliwe jakiegokolwiek nawiązania do obcych kultur historycznych. W tym znaczeniu paleolit można by określić jako epokę przedhistoryczną w ściślejszym znaczeniu, gdy późniejsze epoki wyróżniane również na podstawie wyłącznie znalezisk kultury materialnej, czyli zabytków »nie mówiących«, stanowią już, można by się wyrazić, peryferię dziejów powszechnych, rozgrywających się wciąż daleko na południu. Ma to doniosłe znaczenie dla chronologizacji (bezwzględnej) stwierdzanych wydarzeń“. Oto podstawowe ujęcia autora w zakresie poglądu na peryferyczną „prehistorię“ w stosunku do dziejów powszechnych oraz w zakresie podziałów na okresy w swoim dziele. Ten drugi zakres w ujęciu prof. Tymienieckiego obejmuje następujące zjawiska w poszczególnych epokach i okresach:

*Ludy i kultury najdawniejsze (starożytność):*

1. Zbieracze i myśliwi (paleolit).
2. Rolnicy i hodowcy (neolit).
3. Wpływy i związki prowadzące do najstarszych cywilizacji historycznych. Zagadnienie praindoeuropejskie: a) ludy nieindoeuropejskie, należące do rasy białej, b) ludy indoeuropejskie południowo-wschodnie i południowo-zachodnie, c) ludy indoeuropejskie północne. Zagadnienie fińskie.
4. Kultury rolnicze późnego neolitu w świetle zagadnienia praindoeuropejskiego.
5. Kultury rolnicze epoki brązu i wczesnego żelaza. Zagadnienia prasłowiańskie: a) świadectwa prehistoryczne, b) świadectwa językowe, c) wnioski w oświetleniu antropologicznym, historycznym i geograficznym.
6. W epoce greckiej: a) w okresie wpływów celtyckich, najazdy Scytów, b) pierwsze świadectwa greckie.
7. W epoce rzymskiej: a) w okresie wpływów rzymskich, świadectwa prehistoryczne, b) autorowie rzymscy i greccy z okresu rzymskiego o Słowianach, c) stosunek Słowian do Germanów.
8. Uwagi końcowe. Państwo i społeczeństwo słowiańskie w późniejszym okresie starożytności.

Tak cykliczne ujęcie treści dzieła prof. Tymienieckiego z podziałem na epoki i okresy oraz wydzielenie do uwag końcowych kapitalnych zagadnień gospodarczych i ustrojowych ludów słowiańskich, potraktowanych zresztą tutaj jako jedna bryła etniczna, bez uwzględnienia specyfiki Słowian wschodnich, zachodnich i południowych, nie pokrywa się z pojęciem periodyzacji. Autor operując materiałami archeologicznymi, historycznymi, językoznawczymi i antropologicznymi nie zajął konsekwentnego stanowiska historyka, ustalającego zasadnicze etapy procesu historycznego na jednolitej zasadzie. Stara się powiązać wątki wysnuwane z wyników poznawczo-badawczych poszczególnych nauk szczegółowych, ale często rwą się one i właściwie autor podporządkowuje je niemal wyłącznie zagadnieniom etnicznym. A przecież zadaniem nauki historii jest wytrwale śledzenie przebiegów zjawisk gospodarczych życia ludzkiego w obrębie ustrojowo zróżnicowanych grup społecznych oraz uwarunkowanych tymi znamionami zjawisk kulturalnych w zakresie różnych kategorii nadbudowy; uchwycone prawidłowości procesów progresywnych spowodowały tworzenie się plemion, ludów, narodowości i narodów. Obiektywne więc opracowanie wszystkich przebiegów oraz praw rozwojowych tych procesów jest właściwym celem nauk historycznych. Ramy zaś poszczególnych etapów rozwoju historycznego wszystkich zjawisk w ścisłym, całościowym ich powiązaniu są odbiciem zachodzących zmian bytu społecznego, wyrażającego się w zmianach bazy ekonomicznej, ustrojów społecznych i politycznych danych plemion, ludów,



narodowości i narodów. Treści te w układzie chronologicznym i geograficznym są właśnie podstawą periodyzacji zjawisk dziejowych. W tym znaczeniu właściwą cechą periodyzacji czynników rozwoju kulturowego jest przekrojowe zsyntetyzowanie bazy gospodarczo-społecznej i nadbudowy ideologicznej u ludów, plemion, narodowości i narodów w ich wzajemnym powiązaniu. Nie może bowiem ulegać wątpliwości, że nadbudowa jest nie tylko w stosunku służebnym do podstawy ekonomicznej, ale że także oddziałuje ona na siły i stosunki wytwórcze.

Nieuwzględnienie przez prof. Tymienieckiego ścisłych kryteriów podziału grup społeczno-gospodarczych doprowadziło do szeregu nieporozumień nie tylko terminologicznych, ale też treściowych. Na s. 85 pisze autor: „nie ulega wątpliwości, że człowiek starszego paleolitu był myśliwym“. Otóż cechą polowań myśliwskich jest używanie broni myśliwskiej, której nie znamy z przemysłów szelskich, aszelskich i lewaluaskich; dopiero oszczep z krzemiennym ostrzem pojawił się w okresie mustierskim. Do trybu życia więc stada praludzkiego i hordy pierwotnej należy stosować raczej ogólniejsze pojęcie zbieractwa i łowiectwa niż wyspecyfikowanego myślistwa. W paleolicie miało się wedle autora (s. 89) rozwijać „rzemiosło krawieckie, posługujące się tym samym wciąż materiałem, tzn. skórą“. Są to dwa błędy pojęciowe obok siebie. Rzemiosło bowiem wyodrębniło się z domowego przemysłu rolniczego dopiero późno w epoce brązu i żelaza<sup>10</sup>, wiadomo zaś, że krawiectwo operuje materiałami tkanymi, a skóry opracowuje kuśnierstwo do celów odzieżowych. Pogląd na wyzwalenie się siekiery z tzw. ciosaka paleolitycznego (s. 91) nie jest niczym udokumentowany; typologiczne związki ciosaka oryniackiego i magdaleńskiego dadzą się raczej stwierdzić z motyką, zwłaszcza w postaci kościanej i rogowej. Nie od rzeczy będzie też wspomnieć, że autor (s. 258) widzi w epoce brązu w środkowej i północnej Europie „zamiłowanie do pewnej świetności zewnętrznej, która wraz z wojowniczością przodujących zwłaszcza klas świadczy o większym skomplikowaniu stosunków społecznych“. Co upoważnia autora do stwierdzenia wśród układów rodowych epoki brązu podziału klasowego, tego autor nie wyjaśnia. Zdaje się, że różnice w uposażeniu grobów uboższych i bogatszych w dodatki metalowe mogły nasunąć to określenie nie istniejących wówczas różnic klasowych. W ustroju rodowym bowiem nie było klas ani wyzysku człowieka przez człowieka. Klasy antagonistyczne pojawiły się dopiero w ustroju niewolniczym. Również w ustroju feudalnym walka klasowa stanowi cechę podstawową. Można więc stwierdzić, że struktury państwowe z władzą centralną opartą na środkach przymusu w stosunku do podwładnych stwarzały różnicowanie klasowe. „Pierwsza próba utworzenia państwa — mówi Engels<sup>11</sup> — polega na rozdarciu rodów przez podzielenie członków każdego rodu na uprzywilejowanych i upośledzonych, a tych ostatnich znowu na dwie klasy ludzi, zależnie od rodzaju pracy, i przez wzajemne przeciwstawianie ich sobie w ten sposób“. Nie ulega kwestii, że również wspomniana przez autora „urbanizacja“ nie oznacza czego innego, jak tylko powstawanie układów klasowych w granicach obronnego miasta, które często w Azji Przedniej i w Grecji łączyło się z rolą państwa. Trzeba o tak pojętej urbanizacji wyraźnie wypowiadać się z uwagi na znaczenie zagadnienia rozwoju typów państw starożytnych dla historii powszechnej. Ten brak podstaw definicyjnych przynajmniej w zakresie najtypowszych chociażby struktur gospodarczo-politycznych w starożytności jest właśnie powodem niepotrzebnego zamętu. Bo oto znów na s. 394 np. Scyci (nomadzi i królewscy) posiadali w okresie herodotowym organizację pań-

<sup>10</sup> F. Engels, *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*, Warszawa 1948, s. 137.

<sup>11</sup> Engels, *op. cit.*, s. 122.



stwową; na s. 540 zaś „Scytia, a tym bardziej Germania nie były krajami o wyraźnej strukturze politycznej, takiej jaką miało państwo rzymskie [...] W Scytii można mówić najwyżej o hegemonii jednego ludu, w tym wypadku Scytów królewskich, wśród innych ludów, a w podobnej roli w czasach późniejszych zastąpili Scytów spokrewnieni z nimi Sarmaci“. A dalej — „Krótko mówiąc, do świata barbarzyńskiego pojęcie państwa, w znaczeniu właściwym światu śródziemnomorsko-przednioazjatyckiemu, nie da się w ogóle zastosować“ (s. 541). Mimo niesprecyzowania przez prof. Tymienieckiego, o jakich strukturach państwowych oraz o jakich okresach ich rozwoju tu mowa, można bez wahania zgodzić się na jego sąd ogólny powyżej wyrażony. Gdyż zarówno Scyci w okresie V w. p. n. e., jak Sarmaci w II w. p. n. e. i jak najmniej Germanie około początku naszej ery nie posiadali struktury państwowej, klasowo zróżnicowanej. Żyli oni wówczas w układach plemiennych, przejściowo w demokracjach wojskowych z wybraną radą, zgromadzeniem ludowym, wybieralnością „królów“ czy „basileusów“, niewolnictwem patriarchalnym, wzrastającą własnością rodzinną itp. Był to okres rozkładu u tych ludów ustroju patriarchalno-rodowego, rozkładu torującego drogi powstaniu państwa z podziałem społeczeństwa na klasy i z panowaniem jednych klas nad drugimi. O tych faktach historycznych pisali prawie od stu lat klasycy marksizmu-leninizmu, jednak ich wielkie osiągnięcia naukowe były długo starannie pomijane milczeniem mimo swej ogromnej ważności, logiczności i jasności. Nie podobna też jest obecnie pisać o Finach w okresie Tacyty jako o „pierwotnych zbieraczach-myśliwych, tkwiących jeszcze częściowo w paleolicie“ (s. 591), gdyż jest to po prostu nieporozumienie anachroniczne. Również wzmianka autora (s. 657) o roli Gotów nad Wisłą jako narodu panów oparta jest na nieporozumieniu, gdyż tylko archeologowie hitlerowscy mogli mówić o „Herrenvolku“ Gotów. Natomiast narastanie wśród Gotów arystokracji rodowej w okresie ich rabunkowych wypraw nie wydaje się budzić większych wątpliwości.

Czas już zakończyć te luźne uwagi metodyczne w związku z dziełem prof. Tymienieckiego. Z całą wyrazistością ujawnia się bierna postawa autora w stosunku do zasadniczych pojęć i zasad metodologicznych materializmu historycznego. Wielka to szkoda, gdyż niewątpliwie książka o ziemiach polskich w starożytności zyskałaby wiele, operując jednoznaczными, jasnymi, wyrazistymi ujęciami metodologicznymi. I w tym wypadku przyda się słuszna uwaga Lenina: „Marks oparł socjologię po raz pierwszy na gruncie naukowym, ustalając pojęcie formacji społeczno-ekonomicznej jako całokształtu danych stosunków produkcji, stwierdzając, że rozwój takich formacji jest procesem przyrodniczym“<sup>12</sup>. Warto tedy dociekania historyczno-archeologiczne oprzeć o zręb rozwoju formacji społeczno-ekonomicznych, bo w tym ujęciu mieszczą się nowe perspektywy nauki prościej zmierzającej do prawdy.

Włodzimierz Antoniewicz

Milanówek, kwiecień 1952

<sup>12</sup> W. Lenin, *Dzieła*, t. 1, Warszawa 1950, s. 142.